



W zdrowym ciele zdrowy duch, czyli sport w „Katoliku”

Mens sana in corpore sano, czyli w zdrowym ciele zdrowy duch. Już starożytni wiedzieli, że sport to zdrowie, a ideałem jest człowiek jednocześnie mądry i wygimnastykowany. A jak jest dziś ze sportem w naszej szkole?

W „Katoliku” pracuje czterech nauczycieli wychowania fizycznego (w tym jedna pani). Wszyscy skończyli Akademię Wychowania Fizycznego, zdobywając wiele różnych kwalifikacji, np. trenera piłki nożnej, instruktora karate, rehabilitacji, tańców, a także pływania, żeglarsstwa i ratownictwa. Najstarszy, zarówno wiekiem jak i stażem, jest pan Marian Woźniak, który pracuje w szkolnictwie od 36, a w „Katoliku” od 14 lat. Warto dodać, że sor

aparku, na sali w Szkole Samochodowej oraz w klubie tanecznym „Kwadrat”. Organizowane są również dodatkowe



Marian Woźniak był kiedyś karateką, Janusz Mazurkiewicz pływakiem, a Bartosz Mazurkiewicz - piłkarzem. Zajęcia w-f odbywają się w Szkole Muzycznej, na pływalni Aqu-

zajęcia, takie jak wspinaczka, kajaki, żagle, łyżwiarstwo, golf, rajdy rowerowe i piesze. Nasza szkoła najlepsze wyniki osiąga w pływaniu i też na tę dyscyplinę kładzie się największy nacisk.

Dużo złotych medali zdobyli wychowankowie Janusza Mazurkiewicza i Bartosza Mazurkiewicza. Od wielu lat szkoła plasuje się w pierwszej trójce najlepszych w Radomiu. Nasi uczniowie zdobyli wiele tytułów mistrzowskich i wicemistrzowskich w pływaniu, w tym w pływaniu sztafetowym. Ostatnio podczas IX Radomskiej Olimpiady Młodzieży gimnazjaliści z KŁO zajęli II miejsce w pływaniu drużynowym chłopców. Ta sama drużyna zdobyła II miejsce w finale XV Międzypowiatowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Ale w innych dyscyplinach też nie jest źle. Np. w

tym roku Tomasz Kowalczyk został wicemistrzem w biegach przez płotki. A jakiś czas temu nasza drużyna piłki halowej zdobyła wicemistrzostwo Radomia.

Dokończenie na str. 2

Szkolne sukcesy

Nasza szkoła ma ostatnio dobrą passę – kolejni uczniowie zdobywają laury różnych konkursów.



Oliwia Kijak, uczennica klasy III bg, uzyskała tytuł finalisty w konkursie polonistycznym dla uczniów gimnazjum województwa mazowieckiego.

Z kolei **Lucyna Zielezińska** z klasy III ag zdobyła tytuł finalisty w konkursie historycznym dla uczniów gimnazjum województwa mazowieckiego.

Zaś **Nina Kwiatkowska** z IIdg zajęła drugie miejsce w Radomskim Konkursie Recytatorskim Poezji Anglojęzycznej „Minstrel”. Finał odbył się 18 marca, a organizatorem imprezy był Radomski Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli.

W zdrowym ciele zdrowy duch, czyli sport w „Katoliku”



Dokończenie ze str. 1
Dodajmy, że ostatnio w Półmaratonie Warszawskim biegła uczennica naszego liceum Anna Bik oraz sor Bartosz Mazurkiewicz. Zaś regularnie w długodystansowych biegach ulicznych startują licealiści: Grze-

gorz Radziszewski, Marcin Wilczyński i Łukasz Kiernożek oraz sor Marian Woźniak. Od dawna największą bolączką naszej szkoły był brak własnej sali gimnastycznej. Jak wszyscy widzimy, problem ten niedługo zostanie rozwiązany.

Budowa nowej hali idzie pełną parą i jest spełnieniem marzeń wielu nauczycieli. Po jej ukończeniu będzie możliwe zwiększenie ilości godzin wychowania fizycznego na sali gimnastycznej, a także podniesienie naszego wyszkolenia spor-

towego w innych dziedzinach. Pojawiają się co prawda głosy, że budowa hali przy kościele nie jest najlepszym rozwiązaniem. Myślę jednak, a wręcz jestem przekonany, że hala w żaden sposób nie zakłóci funkcjonowania kościoła.

Konrad Krawczyk

Ola znów z medalami

Jeśli mówimy o sporcie naszych uczniów, to nie sposób pominąć Aleksandry Buczyńskiej, uczennicy III klasy bg. Dziś jest ona już profesjonalną i bardzo obiecującą tenisistką. Ostatnio zdobyła dwa medale.

Na Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Bydgoszczy zdobyła dwa medale: złoty w grze podwójnej i brązowy w grze pojedynczej. A trzeba dodać, że walczyła w kategorii do lat 21, grając niektóre spotkania z rywalkami nawet o 5 lat starszymi!

W ciągu dwóch pierwszych miesięcy tego roku Aleksandra zdobyła cztery medale Mistrzostw Polski w trzech kategoriach wiekowych – to niezwykle osiągnięcie. Nasza tenisistka na swoim koncie ma już dziesiątki dyplomów, nagród i medali, m.in. I miejsce w deblu i singlu na Turnieju Euro-

pejskim.

W numerze z listopada 2012 „Klonu” przeprowadzaliśmy wywiad z Olą. Mówiła ona wtedy, że jej sukcesy okupione są wielką pracą. Trening tenisa zajmuje jej co najmniej trzy godziny dziennie. Oprócz tego – by zachować dobrą formę – pływa i biega. Walczyła już na turniejach w Nowej Zelandii, Australii, Czechach, Szwecji, Szwajcarii, Chorwacji, Francji, Niemczech, Holandii.

Ola wyznała też, że jej marzenia to Wygrać Turniej Wielkiego Szlema oraz zwycięstwo na Wimbledonie. To może się udać!



RED

Najważniejsze, żeby się nie obijać

Z Marianem Woźniakiem, nauczycielem w-f w naszej szkole, rozmawia Olgierd Gralec.



Czy to prawda, że robi pan codziennie po 100 pompek?

- Tak, robię dziennie blisko 100 pompek. Jest to tylko część mojego porannego treningu. Codziennie robię również około 150 brzuszaków. Mój cały poranny trening zajmuje około 45 minut, dlatego często wstaję o godzinie 5. Czasami zdarza się, że oprócz zwyczajnego tre-

ningu, biegam na dystans 10 km lub pływam na basenie, robiąc 60 długości. Regularnie te czynności wykonuję od 5 lat. Najważniejsze w tym jest to, żeby się nie obijać.

Ile lat pracuje pan jako trener i nauczyciel w-f?

- Zacząłem w latach 70. XX w., jako instruktor karate. Wcześniej jeszcze byłem w marynarce, gdzie m.in. posługiwałem się alfabetem Morse'a. Potem byłem trenerem piłki nożnej w kilku polskich klubach, np. Ślęza Wrocław, Gerlach Drzewica. W późniejszych latach uczyłem wychowania fizycznego w kilku szkołach w Radomiu. W naszej uczę już 14 lat.

Czy zauważył pan jakieś zmiany w nastawieniu uczniów do lekcji w-f?

- O tak. Np. w latach 70 - 80 uczyłem w PSP nr 31. Z tego co pamiętam, było tam około tysiąca wychowanków. Klasy składały się z 40 uczniów. I nie zdarzyło się, żeby ktoś nie uczestniczył w zajęciach! Zmianę zauważyłem w latach 90., gdy uczniowie nagminnie byli nieprzygotowani do zajęć. Na szczęście w ostatnich latach, przynajmniej w „Katoliku”, ten stan rzeczy się zmienił i tylko sporadycznie zdarza się, by ktoś nie ćwiczył.

Jakie jest pana zdanie na temat nowo budowanej sali sportowej?

- Jestem z niej bardzo zadowolony, ponieważ wreszcie

nasza szkoła nie będzie uzależniona od sal innych budynków. Moim marzeniem jest, żeby jeszcze przez kilka lat w niej uczyć. Choć sala mogłaby być trochę większa...

Czy jest pan zadowolony ze szkolnych wyników w sporcie?

- Tak, jestem z nich bardzo zadowolony. Zauważyłem, że przez ostatnie parę lat zdobywamy coraz więcej medali za osiągnięcia sportowe. To cieszy.

Jaka jest pana ulubiona dyscyplina sportu?

- Z największym sentymentem wspominam piłkę nożną, która towarzyszyła mi praktycznie przez całe życie. Uwielbiam też pływać. Ale właściwie wszystkie dyscypliny lubię jednakowo.

Hobby pełne bólu

Od jakiegoś czasu fascynuję się boksem. Nie jest to sport łatwy, a właściwie jest nawet bardzo wymagający i męczący. Stanowi więc rodzaj hobby połączonego z bólem, którego chyba nikt nie lubi. Ale cóż, chodzi przecież o przełamywani własnych słabości...

Sport ten daje tyle przyjemności i satysfakcji, że nie jestem w stanie tego opisać. Sam boks jest to walka między dwoma zawodnikami jedynie przy użyciu pięści. Oczywiście jak w każdej dyscyplinie dziś bokserzy muszą posiadać własny sprzęt, do którego wliczają się rękawice, owijki (długie, ok. 5 metrowe paski, służące do zabezpieczenia kostek rąk), ochraniacz na szczętkę oraz - niekoniecznie

- hełm. Walka polega na punktowaniu lub znokautowaniu przeciwnika, ciosy można zadawać powyżej pasa. W boksie wyróżniamy 6 zasadniczych ciosów: prawy i lewy prosty, prawy i lewy sierpowy oraz prawy i lewy hak. Kombinacji tych ciosów są tak naprawdę miliony i zależy to jedynie od naszej wyobraźni. W tej dyscyplinie jest potrzebna nie tylko siła, ale także dobre rozplanowanie walki, kre-

atywność oraz spostrzegawczość. Dlaczego spostrzegawczość? Otóż jest ona potrzebna do tego, aby wyszukiwać błędy przeciwnika i zadawać ciosy w odsłonięte punkty. Ważnym elementem boksu jest garda czyli ustawienie rąk tak, aby blokowały ciosy przeciwnika i umożliwiały wyprowadzanie własnych. Inną ważną rzeczą w boksie jest dobra pozycja. Lewa noga musi być wystawiona do przodu i

obie nogi muszą być lekko ugięte. Podczas przemieszczania się, lewa noga idzie pierwsza, a za nią podąża prawa. Tygodniowo na ćwiczeniach spędzam ok. 3 godzin, ale mam zamiar w przyszłości zwiększyć ich liczbę, ponieważ sprawia mi to ogromną radość. Jeżeli ktoś spytałby mnie, czy warto trenować boks, zdecydowanie bym radził. Jest to bardzo dobre dla zdrowia, kondycji i charakteru.

Kuba Gutkowski

Jezuita z końca świata

Biały dym, czyli znak wyboru nowego papieża, to coś, na co niedawno czekały miliardy ludzi na całym świecie. 13 marca 266. głową Kościoła został wybrany kardynał z Argentyny Jorge Bergoglio, który przybrał imię Franciszka. Kim jest nowy papież i co takiego było niezwykłego w abdykacji poprzedniego – Benedykta XVI?

Jorge Mario Bergoglio studiował chemię, literaturę i psychologię. To jezuita wyświęcony w 1969 roku. W 1992 roku został biskupem Buenos Aires. Przez dwie kadencje był też przewodniczącym Episkopatu Argentyny (2005-2011). Już po śmierci polskiego papieża Jana Pawła II, był wymieniany jako jeden z kandydatów do papieskiego tronu. Jorge Bergoglio w młodości świetnie tańczył tango, dużo pływał i czytał dzieła takich pisarzy jak Szekspir i Dostojewski. Żył bardzo skromnie, sam sobie gotował, a do kościoła zawsze jeździł rowerem lub autobusem. Ponoć uśmiech nigdy nie schodził z jego twarzy. Tak samo zresztą czyni

prostu: Bracia i siostry! Dobry wieczór!

Franciszek zastąpił Benedykta XVI, który sam zrezygnował z pełnienia funkcji papieża. Co ciekawe, stało się to pierwszy raz od ponad 600 lat i zaledwie trzeci w historii. W mediach pojawiło się oczywiście mnóstwo mniej lub bardziej mądrych spekulacji na ten temat.

Oficjalną przyczyną odejścia Benedykta XVI były problemy zdrowotne. Przeszedł operację serca. Nieoficjalnie mówi się o konflikcie papieża z Kurią Rzymską. Następna teoria to tajemniczy spisek na życie papieża, który potwierdzony jest notką, otrzymaną od jednego z kardynałów. Ko-



sporów, którą wykradał papieski kamerdyner i przekazywał dziennikarzom.

„Z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, aby w sposób należyty sprawować posługę Piotrową”- powiedział Benedykt XVI i zostawmy już te spekulacje. Prawdziwego powodu odejścia papieża najprawdopodobniej nie dowiemy się nigdy. Możemy natomiast dowiedzieć się paru rzeczy z jego życia. Ratzinger urodził się w Wielką Sobotę w chłopskiej rodzinie w Niemczech. Służył w armii podczas II Wojny Światowej. Zanim w 2005 roku został papieżem, był również przewodniczącym Kolegium Kardynalskiego i jednym z najważniejszych współpracowników Jana Pawła II.

Ciekawostki ze świata papieżstwa:

• W XIII przez 3 lata żaden papież nie zasiadał na papieskim tronie. Po-

wodem tego był król Karol Andegaweński, który nie chciał dopuścić do wyboru nowego papieża.

• W drugiej połowie IX wieku papież Stefan VII nakazał pośmiertnie ekskomunikować poprzedniego papieża Formozusa, a jego ciało wrzucić do rzeki, za to, że ten wyświęcił go na biskupa wbrew jego woli. Za swoje zachowanie Stefan VII został obalony z urzędu papieża.

• W XIV wieku papież Jan XXII został wybrany na ten urząd dzięki temu, że pozorował skrajnie chorego oraz przez bardzo wyraźny nacisk króla Francji. Kardynałowie wybierając go myśleli, że wybierają kogoś na krawędzi śmierci. Jan XXI nie tylko pozostał papieżem przez długie lata, ale również zreformował Kościół, wyciągnął go z długów i cieszył się ogólną popularnością.

Jakub Wiczorek



teraz. Kiedy został wybrany na nowego papieża, stanął przed wielotysięcznym tłumem na placu św. Piotra i powiedział po

lejna hipoteza to afery prywatną papieską korespondencją, opisującą Watykan jako siedlisko intryg i nieustających

Wizyta misjonarki z Madagaskaru

Uczniowie klasy III ag wzięli udział w spotkaniu misyjnym z siostrą Małgorzatą Langner fmm – misjonarką z Madagaskaru.

Siostra Małgorzata opowiadała głównie o swojej pracy w szpitalu i o edukacji na Madagaskarze. Przypomnijmy, że naszą szkołę misjonarze odwiedzają dość często. W kKLO zawitali m.in. ks. Bogdan Michalski, misjonarz w Peru, siostra Alina Zelek, która Pracowała na Cejlonie, czy ks. Marcin Andrzejewski i ojciec Gerard Karasi – misjonarze z Zambii. Częste wizyty misjonarzy w naszej szkole to nie przypadek. Od lat działa bowiem u nas



Koło Misyjne im. bł. Józefa Vaza. Jego członkowie pod opieką siostry Beaty Karwowskiej zajmują się wolontariatem,

tematami misyjnymi, korespondują z misjonarzami (więcej można dowiedzieć się na stronie www.naszej.szkoly.pl).

Obecnie około 2 tysięcy polskich misjonarzy pracuje w prawie 90 krajach całego świata. Największa liczba polskich misjonarzy pracuje w Afryce, głównie w Kamerunie, Zambii, Kongo. W Ameryce Południowej – głównie w Brazylii, Argentynie i Boliwii również jest wielu misjonarzy z Polski. Mniej działa w Azji (Kazachstan, Japonia i Izrael) oraz w Australii i Oceanii (najwięcej w Papui Nowej Gwineji). Dużo o misjach można dowiedzieć się na stronie www.pdrw.missio.org.pl

RED

„Getsemani, Golgota, Gloria”



Przedstawienie Pasyjne „Getsemani, Golgota, Gloria” zaprezentowali uczniowie naszej szkoły w Wielką Środę w kościele pw. Matki Bożej Królowej Świata. Przygotowywanie przedstawień pasyjnych to już w naszej szkole tradycja. Od kilku lat uczniów prowadzą w tych realizacjach sorowie Maja i Marcin Kunowie.

**„Na świecie było Słowo,
a świat stał się przez Nie,
lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności,
a swoi Go nie przyjęli”**

J 1, 10-12

Film o mieście, które nie istnieje

„Warszawa 1935”

Uczniowie naszej szkoły mieli niedawno okazję zobaczyć film wyreżyserowany przez Tomasza Gomołę, który ukazuje w sposób nietypowy Warszawę w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Produkcja jest zrealizowana całkowicie komputerowo, pozwala widzieć ulice z dogodnego punktu, nawet z lotu ptaka. „Warszawa 1935” nie ma scenariusza ani obsady aktorskiej, zadanie tego filmu to przedstawienie klimatu przedwojennej stolicy. Udaje się to bardzo dobrze. Ten krótkometrażowy film ma przede wszystkim wartość edukacyjną. Pokazuje miasto, którego już nie ma, a informacje o XX - wiecznej Warszawie pochodzą jedynie ze zdjęć i opowieści starszych osób. Co jakiś czas na ekranie pojawiają się imiona i nazwiska osób,

ich wynalazki oraz rok ich wynalezienia. Największą wadą tego filmu jest moim zdaniem jego krótki czas trwania. Przez 20 minut nie da się pokazać wszystkiego, co można było pokazać. Również oprawa muzyczna jest moim zdaniem zupełnie nieodpowiednia do tego filmu. Jest smutna, przywołuje na myśl cmentarze, a nie polską stolicę. Ale ten film to nie tylko wady. Bardzo dobra szata graficzna, różne ujęcia, realistyczny wygląd miasta, efekty 3D – to wszystko sprawia, że przyjemnie się go ogląda.

Konrad Krawczyk

Polityka powinna być służbą

Z uczniem naszej szkoły Łukaszem Mierzejewskim, o polityce rozmawia Olgierd Gralec i Tomasz Kowalczyk.

W ostatnich latach bardzo mocno zaangażowałeś się w politykę. To dość niecodzienne jak na młodego człowieka. Skąd się to u ciebie wzięło?

- Częściowo wynika to z wychowania. Lepiej rozumieć świat polityki pomogli mi moi rodzice i dziadkowie, którzy w okresie PRL, działając w NSZZ „Solidarność” walczyli o wolność i niepodległość naszego kraju. Historię i politykę interesowałem się od zawsze, ale aktywnie zacząłem działać po 10 kwietnia 2010 roku, kiedy to Prezydent RP Lech Kaczyński wraz z małżonką i elitą polityczną naszego kraju zginęli w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach pod Smoleńskiem. Wtedy narodziła się u mnie potrzeba utożsamienia się z opcją polityczną, najbliższą moim przekonaniom i poglądom. Od czasu kampanii prezydenckiej w 2010 roku, działam pod patronatem Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości, a od stycznia 2011 roku jestem pełnomocnikiem tych struktur w Radomiu.

Czy w partii działa wiele osób w twoim wieku?

- Forum Młodych PiS w Radomiu jest organizacją skupiającą około 20 członków, mamy również wielu młodych sympatyków, którzy działają i

pomagają nam, jednak nie chcą być formalnymi członkami. W samej partii PiS w okręgu radomskim jestem jednym z najmłodszych członków. W przedziale wiekowym 18-19 lat jest nas tylko trzech. Do Forum Młodych należą głównie oso-



by pomiędzy 15 a 18 rokiem życia.

Politycy ogólnie cieszą się dzisiaj w Polsce bardzo małym szacunkiem i zaufaniem. Nie boisz się, że zajmując się polityką, narażasz się na niechęć ludzi?

- Rzeczywiście, wielu uważa iż, polityka tylko to dobra forma zarobku. Wielu polityków nadużywa też władzy, stąd ich złe

postrzeganie. Ja myślę, że jeśli będą wypełniał swoje obowiązki uczciwie i zgodnie z sumieniem, to nie muszę się bać niechęci ludzi. Polityka powinna być służbą Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi i tak zamierzam ją traktować.

Jak zostaje się członkiem partii?

- Do grona członków Prawa i Sprawiedliwości zostałem przyjęty w maju 2012 roku, kiedy to ukończyłem osiemnasty rok życia. Przynależność do partii jest dobrowolna, istnieje również możliwość być tzw. sympatykiem naszej formacji. Na spotkania z radomskimi parlamentarzystami

może przyjść każdy zainteresowany, zadać pytanie, bądź po prostu posłuchać co na dany temat mają do powiedzenia wybierani przez nas przedstawiciele. Aby zostać członkiem partii, należy wypełnić ankietę i podać swoje dane osobowe. Nowego członka przyjmuje miejscowy zarząd Prawa i Sprawiedliwości, zbierający się raz w miesiącu.

Jak w praktyce wygląda twoja działalność polityczna? Jaki masz udział w podejmowanych decyzjach?

- Jako pełnomocnik Forum Młodych PiS w Radomiu mam prawo do uczestnictwa w zamkniętych obradach miejscowego zarządu naszej partii. To tam zapadają najważniejsze decyzje dotyczące funkcjonowania PiS w okręgu radomskim. Często włączam się w dyskusje przedstawiając pewne sprawy i problemy z perspektywy młodego człowieka. Decydujący głos w sprawach lokalnych mają starsi i doświadczeni politycy. Ja przede wszystkim skupiam się na problemach z mojego otoczenia, są to głównie problemy dotyczące świata ludzi młodych. Jak w każdej partii, i w naszej obowiązuje pewna dyscyplina. Jako młody członek zgrupowania, staram się dostosowywać do opinii przed-

stawianych przez władze odgórne. Dodam, że w każdą sobotę publikuję swój tekst na temat spraw związanych z Kościołem i sytuacji społeczno-gospodarczej w naszym kraju na blogu „Odważ się mówić”.

Czy możesz pochwalić się jakimiś konkretnymi osiągnięciami?

- Mogę wymienić tu udział w Komitecie budowy powstania w Radomiu pomnika śp. Marii i Lecha Kaczyńskich. Wraz z kolegą zorganizowaliśmy również akcję na FB, będącą sprzeciwem mieszkańców naszego miasta odnośnie postawy Posła Ryfińskiego. Myślę, że najważniejsze, to fakt, że byłem współorganizatorem radomskiego marszu w obronie Telewizji Trwam.

Dlaczego to takie ważne?



- Uważam, że demokracja i pluralizm to bardzo istotne wartości. A blokowanie miejsca na tzw. multipleksie telewizyjnej, którą chcą oglądać setki tysięcy osób, jest zaprzeczeniem demokracji.

Niedługo matura, a potem zapewne studia. Czy będą one związane z polityką?

- Myślę o polityce społecznej i europejskiej. To jest zgodne z moimi

zainteresowaniami. Zakładam, że w życiu będę starał się nie łączyć polityki ze swoim zawodem, który będzie dawał mi źródło dochodu. Co do moich politycznych planów, to mam zamiar w przyszłości reprezentować społeczeństwo na poziomie samorządowym. Jednak są to tylko plany i marzenia. Do próby ich realizacji trzeba jeszcze trochę poczekać.

I na koniec – jak oceniasz trzy lata spędzone w „katoliku”?

- Bardzo dobrze. Te lata przypadły na okres mojego dojrzewania. Wychowanie w duchu społecznym, w duchu katolicyzmu było zgodne z moimi zapatrywaniami. Jestem też bardzo zadowolony, że w KLO tak dużą rolę przywiązuje się do historii. To nie tylko moja pasja, ale też element tożsamości nas wszystkich.

Przypomnieliśmy o Glogierze

Kto to był Maciej Glogier? W Zespole Szkół Muzycznych w Radomiu odsłonięto poświęconą mu tablicę. A nasi uczniowie zorganizowali projekt na jego temat.



Maciej Glogier był postacią niezwykle i wielce zasłużoną dla Polski i Radomia. Był wielkim miłośnikiem Chopina, muzyki i kultury

narodowej. Zawdzięczamy mu od 1905 powstanie pierwszej w Radomiu szkoły średniej z polskim językiem wykładowym. Nasi

uczniowie włączyli się w akcję przypominania o tej postaci. Karolina Kociołkowska, Aleksandra Glibowska, Oliwia Kijak, Jakub Klonowski i Maciej Michalczyk z kl. III bg, pod kierunkiem sorki Jolanty Skuzy, szukali śladów po Macieju Glogierze w Radomiu, stworzyli prezentację multimedialną i wystawę mu poświęconą. **Maciej Glogier** urodził się w Radomiu w 1869 r., gdzie zmarł w 1940 r. i został pochowany na cmentarzu przy ul. Limanowskiego. Był se-

natorem, współzałożycielem radomskiego koła Polskiej Macierzy Szkolnej oraz prezesem Towarzystwa Dobroczynności w Radomiu, założycielem radomskiej filii Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego im. Fryderyka Chopina. W 1925 r. Towarzystwo zapoczątkowało w Radomiu powstanie szkoły muzycznej. W 1905 Glogier współorganizował pierwszą w Radomiu szkołę średnią z polskim językiem wykładowym.

3030303030 puszek

8 marca w naszej szkole odbył się I Interaktywny Konkurs Matematyczny dla uczniów klas szóstych szkół podstawowych.

Konkurs matematyczny został zorganizowany z myślą o rozwijaniu zainteresowań matematycznych, wykrywaniu zdolności matematycznych i popularyzowaniu tego – często nie lubianego – przez uczniów przedmiotu. Konkurs miał udowodnić że Katolickie Liceum Ogólnokształcące to nie tylko szkoła humanistyczna. W organizacji imprezy pomogło to, że „Katolik” właściwie w każdej sali dysponuje tablicami multimedialnymi.

W imprezie brali udział uczniowie z PSP 6, PSP 33, PSP 9 oraz PSP 4 w Radomiu. Konkurs był podzielony na trzy etapy. Pierwszy etap to krzyżówki, drugi to zadania, a trzeci to zadanie problemowe. Dziesięcioro szóstoklasistów którzy uzyskali najwyższe wyniki wzięło udział w finale. Najlepsi z nich to Marcin Kucharski z PSP 6, Michał Romanowski z PSP 4 oraz Karolina Drabik z PSP 33. Na koniec grupa uczniów z klas III naszego gimnazjum zaprezentowała



matematyczny football za pomocą fraktali. Liczyli ile puszek zmieści się na boisku piłkarskim lub ile boisk zmieściłoby się na terenie naszego miasta Radomia. Okazało się

np., że na Stadionie Narodowym zmieściłoby się 3030303030 puszek, a w Radomiu zmieściłoby się 15 tys. 223 boisk do gry w piłkę nożną

Stanisław Szymański

Jazda konna moją pasją

Moim hobby jest jazda konna. Pasjonuję się nią od wczesnego dzieciństwa, jednakże naukę mogłam rozpocząć dopiero pod koniec szkoły podstawowej.



Początkowo postanowiłam jeździć konno jedynie z ogromnego zamiłowania do zwierząt, jednakże, gdy pierwszy raz usiadłam na grzbiecie konia, zapragnęłam dowiedzieć się więcej o tym nadzwyczajnym zwierzęciu.

Jeździectwo niesie ze sobą wiele korzyści zarówno fizycznych jak i emocjonalnych. Każdy pasjonat, także ja, dąży do osiągnięcia harmonii z koniem oraz zdobycia jego szacunku, miłości i

zaufania. Dla mnie osobiście jest to fantastyczne uczucie, gdy wiem, że koń z własnej woli chce ze mną współpracować i być blisko mnie. Poza tym jeździec siedzący na koniu pracuje całym swoim ciałem, aby zachować równowagę. Podczas jazdy rozciąga i wzmacnia mięśnie nóg, brzucha, pleców, rąk oraz dłoni. Koryguje wady postawy oraz poprawia równowagę swojego ciała. Jeździectwo ma korzystny wpływ na oddy-

chanie i krążenie. Pomaga w rozluźnianiu napiętych mięśni oraz leczeniu różnorodnych schorzeń, choćby dysplazji stawów. Dodajmy, że jazda konna odznacza się niezwykle korzystnym wpływem emocjonalnym i wychowawczym na osoby niepełnosprawne i dzieci.

W miarę poznawania natury konia uczymy się postępowania z nim, odpowiedzialności oraz nabieramy szacunku do zwierząt. Napotykając trudności podczas pracy ze zwierzęciem, nabywamy cierpliwości i zrozumienia. Ponadto objęcie kontroli nad koniem dodaje nam pewności siebie oraz podwyższa poczucie własnej wartości.

Każdy z nas, niezależnie od wieku i potrzeb może czerpać korzyści z jazdy kon-

nej. W moim przypadku pewne problemy stwarzali rodzice. Uważali, że koń to niebezpieczne i nieprzewidywalne zwierzę, które chcąc nie chcąc może wyrządzić mi krzywdę. Bali się po prostu, że ulegnę wypadkowi.

Jest to oczywiście możliwe i każdy jeździec musi się z tym liczyć. Ale chyba nie jest to najważniejsze. Jeśli coś naprawdę kochamy i daje nam to nieocenioną radość, jeśli zawsze tego pragnęliśmy to nie powinniśmy się bać. Jak to mówią, świat należy do odważnych! Być może dla innych to wydaje się śmieszne i dziecinne, lecz to jest prawdziwy powód, dla którego jeżdżę konno i za nic w świecie nie dam sobie tego odebrać.

Urszula Chodelska

Misja zgodna z powołaniem

Siostra Beata Karwowska jest świetnie znana w naszej szkole. Należy do Zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek Maryi i niedługo wyjeżdża na drugi koniec świata. Rozmawiają z nią Julia Klonowska i Aleksandra Kozyra.



Dlaczego siostra zdecydowała się na wyjazd?

- Taka decyzja jest jak najbardziej zgodna z moim powołaniem. Należę do zgromadzenia misyjnego i z reguły każda siostra pragnie zaangażować się w ewangelizację tam, gdzie jest taka potrzeba. Od kiedy pamiętam, mnie również towarzyszyło takie pragnienie.

Czy znana jest już siostrze data opuszczenia naszej szkoły?

- Mam jeszcze przed sobą rok, ponieważ najpierw wyjeżdżam na kurs języka francuskiego do Belgii.

W jaki sposób przygotowuje się siostra do misji?

- Cichutko szeptam Jezusowi, by On sam mnie prowadził tam, gdzie chce... Dużo czytam o historii kraju, do którego zostałam posłana, jego mieszkańcach, kulturze. Mam też kontakt z siostrami tam-

tej prowincji i oczywiście uczę się języka francuskiego z pomocą wspaniałej nauczycielki pani Eli Halamy.

Czyli już wiadomo, gdzie dokładnie siostra wyjeżdża?

- Tak, jest to maleńka wyspa na Oceanie Indyjskim o nazwie La Reunion, należąca do tzw. Archipelagu Maskarenów, zamieszkiwana przez Kreolczyków.

Czym będzie się tam siostra zajmować?

- Do końca jeszcze nie wiem, ale sądzę, że jak każdy misjonarz – ewangelizacją poprzez katechezę, przygotowanie dzieci i młodzieży do sakramentów. Oczywiście w bardzo prostych warunkach i za pomocą prostych środków.

Na jak długo siostra wyjeżdża?

- Na tyle, na ile sił mi wystarczy... Pierwszy urlop do kraju dla misjonarzy pracujących poza Europą jest po trzech latach.

Co stanie się ze scholą, koleżankami, którymi do tej pory zajmowała się siostra?

- Mam nadzieję, że będą kontynuowane. Wierzę, że znajdą się chętni uczni-

wie, którzy zaangażują się w te dobre dzieła.

Nie jest siostrze żal opuszczać szkoły, po tylu latach nauczania, przyjaźni z nauczycielami i uczniami?

- To jest bardzo trudne pytanie. Spotkania z ludźmi zawsze rodzą jakieś więzi, a co za tym idzie wspomnienia, doświadczenie relacji,

Czy możemy zadać siostrze bardziej prywatne pytanie? Jak rodzina siostry zareagowała na wieść o wyjeździe?

- Moi rodzice, rodzeństwo wiedzą, że należę do zgromadzenia misyjnego i zdają sobie sprawę, z czym się to wiąże. Pewnie są zatroskani o mnie – jak chy-



Kościół w La Reunion

które bardzo pomagają w życiu. Mnóstwa rzeczy nauczyłam się w naszej szkole, jeszcze więcej dobra otrzymałam. Mam nadzieję, że będziemy ze sobą utrzymywać kontakty.

ba większość rodziców o swoje dzieci...Ale wiedząc o moich pragnieniach - w pełni je akceptują, ponieważ są ludźmi wierzącymi, a to bardzo pomaga.

Gry bez prądu zamiast strzelanki w komputerze

W Radomiu coraz więcej osób zajmuje się grami, dzięki którym wolny czas można spędzać z żywymi ludźmi, a nie tylko z komputerem.



W dzisiejszych czasach słowo „gra” jest przez wielu kojarzona (głównie przez chłopców) jako płytki w prostokątnym pudełku, na której okładce widnieje postać przepakowanego i wielkiego mężczyzny, który z kolei dzierży jeszcze większą spluwę lub innego rodzaju śmiercionośny oręż. A gra polega na przeniesieniu się w jego świat, gdzie za pomocą kilku klawiszy kładziemy trupem niezliczonych oponentów. Fascynująca rozrywka, gdzie trzeba tyle myśleć... A gdyby tak zagrać w grę bez prądu? Nie mam na myśli warcabów czy Chińczyka, bo one rzeczywiście nie są zbyt fascynujące i dla nas trochę za dziecinne. Chodzi mi o gry, które wymagają od nas sprytu, inteligencji, zaangażowania, cierpliwości, a nawet wkładu artystycznego.

Zamiast nicka, który tak bardzo „przybliży” twoją znajomość z drugą osobą, widzisz ją, słyszysz. Wiem, że jest Skype czy inne usługi pozwalają-

ce na komunikację, ale czy nie lepiej spotkać się naprawdę? Gier bez prądu jest cała masa i każdy znajdzie coś dla siebie. Mi najbardziej przypadł do gustu „Warhammer40k”, w którego wiernie gram od dziesiątego roku życia moimi wilko-wikingami z czterdziestego tysiąclecia. Przyznaję, że najczęściej gram w wakacje – rozgrywka może bowiem trwać i 5 godzin...

Potocznie zwana „Czterdziestką” jest figurkowym bitewniakiem – taka strategia na makiecie, gdzie toczą bój wszelkie strony konfliktu. Nie brzmi przebojowo, ale zapewniam was, że te wszystkie rzuty kosteczkami, strategiczne (lub mniej) komendy armii, całkiem uprzejmie kłótnie o zasady, mierzenie i przesuwanie żołnierzyków po polu bitwy, dają większą satysfakcję niż zabijanie pikseli na ekranie monitora. A jeszcze większą satysfakcję daje pięknie skleiony i pomalowany model, nad którym pracowało się cały wieczór. Jednak jest

to bardzo droga rozrywka. Farby, pędzle (i to nie byle jakie), podręczniki, figurki. Można grać oczywiście samymi szarymi modelami, ale i tak jest to nadal drogie (armia na start to koszt około 500 złotych).

Bardzo popularne są też gry karciano-kolekcjonerskie, gdzie stacza się pojedynki własnymi taliami („Veto”, „Inwazja”). Tu karty nie mają nic a nic wspólnego z hazardem. W tej dziedzinie liderem jest zdecydowanie „Magic the Gathering”, uznawany w Ameryce prawie jako sport. Kupujesz gotową talię za 40 złotych i już możesz zacząć z innymi pasjonującą rozgrywkę.

nadają im ceny, w zależności od ich właściwości (każda ma inne, a jest ich dzisiaj około dwudziestu pięciu tysięcy). Normalne kosztują od 2 do 8 złotych, jednak te starsze i rzadkie osiągają kosmiczne ceny. Karta „Black Lotus” warta jest obecnie 5 tysięcy dolarów (w 2005 jeden z „Black Lotusów” został sprzedany za 20 tysięcy dolarów)!

Istnieją również gry stworzone dla większej ilości graczy. Żetonówki, karcianki, planszówki, to świetny sposób na spędzenie czasu z innymi. Nie jestem w stanie wyobrazić bez nich Sylwestra! Więc zanim kupisz kolejną siekanę na komputer czy konsolę, pomyśl czy nie warto spróbować czegoś



Pojawili się nawet progamerzy, którzy posiadają obmyślane talie złożone z kupionych lub wymienionych z innymi kolekcjonerami kart lub trafionych w boosterze (zestaw piętnastu losowych panującej edycji). Firma nie sprzedaje poszczególnych kart, przez co sami gracze

innego. Przekonaj kolegę, koleżankę i rzuć kostką, dobierz kartę, oddaj graczowi po lewo żeton lub przesun pionek. A jak koledzy i koleżanki nie mają czasu, zawsze możesz znaleźć chętnych do gry w sklepie White Tree w Radomiu, przy ul. 25 Czerwca.

Tomasz Kowalczyk

Młodość to siła!



John Flanagan, „Zwiadowcy, księga 1 - Ruiny Gorlanu”

Powieść „Ruiny Gorlanu” to pierwsza część jednej z najpopularniejszych na świecie serii książek dla młodzieży pt. „Zwiadowcy”. Jej autorem jest australijski pisarz John Flanagan. Co sprawia, że cieszy się ona aż tak dużą popularnością?

Akcja książki toczy się w średniowiecznym królestwie Araluen. Głównym bohaterem jest Will, który razem z przyjaciółmi mieszka w sierocińcu zamku Redmont. W jego życiu nadchodzi bardzo ważna chwila - musi wybrać zawód, który będzie wykonywał w przyszłości. Sam najchętniej zostałby rycerzem, ale jest zbyt słaby, aby utrzymać w ręku ciężką broń. Wtedy to człowiek imieniem Halt proponuje mu wstąpienie do korpusu zwiadowców - ludzi tajemniczych, ukrytych, którzy podobno potrafią stawać się niewidzialni. Bohater, choć lęka się zwiadowców, zgadza się na propozycję Halta. Niedługo po rozpoczęciu nauki nowego fachu, Will dowiaduje się, że w

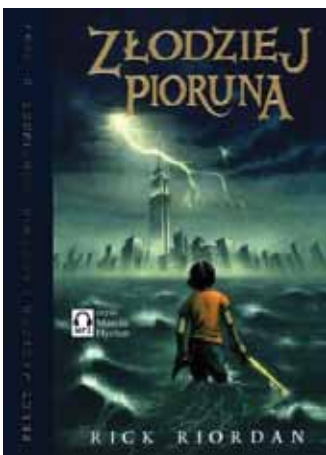
królestwie wybuchła wojna. Razem ze swoim mistrzem wyrusza na trudną wyprawę. Ma znaleźć i schwytać dwa pradawne stwory, które sięją popłoch w całym państwie. Wtedy to okazuje się, kim naprawdę i jak ważni dla królestwa są zwiadowcy. Podczas podróży Will wykazuje się wielką odwagą i pokazuje, że jest naprawdę utalentowanym i pilnym uczniem. A to dopiero początek przygody... Największą zaletą książki „Ruiny Gorlanu” jest niewątpliwie fabuła, pełna niespodzianek i zaskakujących sytuacji. Nie ma w niej momentów nieważnych dla rozwoju akcji. Bohater powieści jest prostym człowiekiem, dzięki czemu czytelnik może w nim odna-

leźć cząstkę samego siebie. Jego przykład pokazuje, że młodość to siła, która potrafi przezwyciężać nawet największe trudności i podejmować nowe wyzwania. Wszystko to sprawia, że lektura jest naprawdę przyjemna i wciągająca.

Seria „Zwiadowcy” osiągnęła wielomilionową sprzedaż w ponad 30 krajach. Choćby i z tego powodu warto się jej przyjrzeć. Pierwszą z jedenastu części - „Ruiny Gorlanu” polecam zwłaszcza tym, którzy nie lubią czytać i tym, którzy większość wolnego czasu spędzają przy komputerze lub telewizorze. Może to być dla was początek wielkiej przygody z Willem i jego przyjaciółmi. Czytajcie - nie pożałujecie!

Tomasz Mazur

Bogowie olimpijscy w XXI wieku?



Rick Riordan, seria „Percy Jackson i bogowie olimpijscy”
Co by było, gdyby bogowie olimpijscy wciąż żyli w XXI wieku? Co by było, gdyby nadal zakochiwali się w śmiertelnikach i śmiertelniczkach i mieli z nimi dzieci, z których mogą wyrosnąć wielcy herosi - jak Tezeusz, Jazon czy Herakles? Percy Jackson - (niby) zwy-

czajny nastolatek, który próbuje właśnie ukończyć kolejną szkołę (co robi kolejny raz ze względu na tarapaty w jakie się zawsze pakuje), sprytny, dowcipny chłopak, stający raczej po stronie słabszych i uciśnionych. Z nauką ma raczej kłopoty, ku utrapieniu jego nauczyciela mitologii. Wszystko zaczyna się dziwnie wyjaśniać po wycieczce klasowej do muzeum, gdy nauczycielka od matny zamienia się w eryl i, ku jego zdziwieniu Percego, próbuje go zabić. Dzięki pewnemu długopisowi o specyficznych właściwościach nasz młody bohater uchodzi z tego spotkania bez szwanku. To dopiero początek. Jego przyjaciel, Grover, okazuje się być

satyrem, nauczyciel centaurem Chejronem, a mama... Cóż, z mamą nic się na szczęście nie dzieje (do czasu). Percy wraz z Groverem dostaje się do obozu herosów, w którym przebywają i trenują dzieci różnych bogów olimpijskich. Tam Percy spotyka też Annabeth, córkę Ateny. Annabeth jest inteligentna, uparta i dumna. Jak to zwykle bywa, wkrótce nasza trójka zostaje wysłana na niebezpieczną misję. Świat, w którym istnieją potwory, nowocześni bogowie zamieszkujący Empire State Building w Nowym Jorku, nadprzyrodzone zjawiska nie za bardzo widoczne dla zwykłych ludzi, stwarza wrażenie delikatnej parodii, groteski.

Postaci są sprytnie dopasowane do współczesnego świata - dla przykładu, Meduza prowadzi sprzedaż kamiennych ozdób ogrodowych. Kto zna mitologię, doceni dowcip... Co do samych postaci, chyba najlepszy jest tytułowy bohater. Pozbawiony sztywniackiego wizerunku herosa, zwykły nastolatek lubiący czasem napsocić i odznaczający się błyskotliwością umysłu. Dzięki jego humorowi i niebanalnym uwagom książka zyskuje na wartości.

Podsumowując: lektura ciekawa, przygodowa, z łatwo przyswajalną mitologią i dowcipem, wciągająca. Polecam!

Magdalena Sołśnia

Jak zmieniał się KLON

Gazetka szkolna KLON powstała w 1992 roku, czyli rok po założeniu naszej szkoły. Od jej powstania minęło więc 21 lat! W tym czasie nasze czasopismo bardzo się zmieniło.

Pierwsze trzy numery KLONU były ilustrowane ręcznie i pisane na maszynie. Potem nastąpiła długa przerwa w jego wydawaniu. W 2001 roku KLON odrodził się, po prawie ośmioletniej przerwie. Od tego momentu

rozmowy uczniów z nauczycielami, ale później tego zaprzestano. W 2001 roku w numerze listopadowym zaczęto dodawać do KLONU zdjęcia. W kolorze dostępne one są jedynie na stronie internetowej, a na papierze

KLONie, zaczęto jednak tworzyć teksty, które je zastępowały, np. zamiast „postaci numeru” dawano po prostu wywiady z kilkoma nauczycielami, a nie z jednym tak jak to wcześniej było. Jest kilka rzeczy, które od

krotnie się zmieniali. W wielu numerach KLONU organizowano różne konkursy lub przedstawiano konkursy lub przedstawiano sondy, ta „tradycja” jest w KLONie prawie od początku i pomimo, że często do konkursów nie zgłaszał się nikt, nadal



jest on w miarę regularnie wydawany. Większą przerwę miał w 2007 roku, kiedy nie wyszedł żaden jego numer. Początkowo w każdym KLONie stałym działem było „Co w KLO piszczy... czyli serwis informacyjny”. Jak sama nazwa wskazuje, zwięźle opisywano w nim ostatecznie wydarzenia z życia szkoły. Później jednak dział zniknął KLONU. Tak samo było z „Humorem”. Początkowo w KLONie dawano żarty, a także zabawne

KLON do dziś wydawany jest w czerni i bieli. Przez kilka pierwszych numerów istniało coś takiego jak „postać numeru”, zazwyczaj był nią jeden z nauczycieli, z którym przeprowadzano wywiad. W niektórych numerach zamieszczone były też listy czytelników, czyli uczniów KLO, z tego również później z tego zrezygnowano. W coraz kolejnych numerach rezygnowano stopniowo ze stałych działów będących w każdym poprzednim

początku powstania gazetki zostały niezmiennic. Od początku gazetka kosztuje 1 zł, i nic nie wskazuje na to by cena miała wzrosnąć. Także od początku w każdym numerze poruszano jakiś religijny temat, często nie dotyczący bezpośrednio naszej szkoły. Zazwyczaj też uczniowie pisali o swoich muzycznych, literackich i filmowych pasjach. Dziennikarzami naszej szkolnej gazetki są oczywiście uczniowie, opiekunowie tej grupy kilka-

się je organizuje. KLON przez 21 lat swojego istnienia bardzo się zmienił, od czarno-białej gazetki bez obrazków, aż po wydawaną również cyfrowo, kolorową gazetkę, która może konkurować nawet z niektórymi profesjonalnymi Radomskimi gazetami. A to wszystko dzięki uczniom i nauczycielom KLO. Niniejszy numer to już 39. KLON. Wszystkie można obejrzeć na stronie www naszej szkoły.

Michał Mitak,
Aleksander Martyniuk

Redagują uczniowie klas drugich gimnazjum
Adres redakcji: Radom, ul. Grzybowska 22
Wydawca: Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Filipa Neri